

Upadek z balkonu

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Niewiele było w Polsce inscenizacji „Balkonu” Geneta. Można policzyć je na palcach. Krytycy najwyżej ocenili przedsięwzięcie Jerzego Grzegorzewskiego z roku 1972, zrealizowane w Teatrze im. Jaracza w Łodzi. Ową „Balkon” oglądało się tylko i wyłącznie z balkonu. Fotele widowni na parterze, żeby nikt nie miał wątpliwości, iż do niczego nie służyły, przykryte były wielkim pokrowcem. Na nim poniewierały się bez składu i ładu jakieś kostiumy, rekwizyty, nakrycia głowy. Scena prawie pusta, rama, fotele, kryształowy żyrandol. Akcję zaczynała seria z karabinu maszynowego i stek wulgarnych wyzwisk.

Piętnaście lat później w Teatrze Polskim we Wrocławiu „Balkon” postawił Tadeusz Minc. Widownia siedzi i na balkonie, i na parterze — po bożemu. Na scenie powściągliwa elegancja, geometryczne formy, drzwi miękko poobijane (wypadanie przez nie musi być rozkoszą), wszystko zelektryfikowane, nagłośnione z odsłuchem i podsluchem, chłodno, czerwono i czarno, z muzycznym akcentem, myślę o rzędach fular organów, oczywiście różnej wielkości. Tu wszystko musi grać. I trudno się dziwić, przecież jesteśmy w nowoczesnym burdelu, przepaszam, u nas to słowo ma tylko pejoratywne znaczenie... Jesteśmy w ekskluzywnym domu publicznym, albo jak kto woli — we wspólnym domu złudzeń.

Już przed nami paradują jego pensjonariuszki w opakowaniach handlowych. Uwagę zwraca zgrabna i gibka Arabka. Dziwne, nikt nie pyta o cenę. Może udajemy, że się wstydzimy? Niestety, nie tu nie jest prawdziwie. Biskup nie jest biskupem tylko facetem z gazowni, który przychodzi sobie za dwa tysiące pobiskupić. Tak samo jak sędzia — posędiować, a generał — pogenerałować. Scenariusz jest do wyboru! Każdy może być tym, kim nie

jest i nie być tym kim jest. Ja przyszedłem sobie poroczyć... Świat to teatr, a teatr to burdel. Może zresztą odwrotnie. Przecież to tylko forma, ceremonia, rytuał, akt wiary lub niewiary.

W przedmowie do „Balkonu” Genet napisał, że sztuka ta „jest gloryfikacją Obrazu i Odbicia”. Ma to swoje konsekwencje w strukturze samego utworu, jak i w każdej jego teatralnej realizacji. Na dość wąską fabułę autor nakłada kolejne



Carmen (Halina Rasiakówna) powozi Wysłannika (Jerzy Schejbal).

warstwy zlepiające się natychmiast, po to abyśmy stracili wszelką orientację i złudzenia, że cokolwiek jest tu serio.

O czym jest ta sztuka napisana w roku 1956? Przecież nie o burdelu, nie o złudzeniach, nie o rewolucji, nie o wyuzdaniu, nie o totalitaryzmie, nie o gniewie, nie o upadku społeczeństwa. Genet poustawił nam na drodze do rozwikłania tej zagadki cały szereg zwierciadeł-pułapek. Odbijają się w nich przeróżne rzeczy. Te, które chcemy dostrzegać i te, które taimy nawet przed sobą. Na każdego widza czyha „jego” pułapka.

Na Zachodzie w latach pięćdziesiątych odczytywano „Balkon” przez pryzmat Hiszpanii generała Franco. Sam Genet w rok po napisaniu tej sztuki twierdził, iż Roger (we Wrocławiu grany przez Stanisława Melskiego), kastrujący się efektownie brzytwą, miał jakoby wyobrażać hiszpańskich republikańców po klęsce.

Przychodząc do teatru na „Balkon” należy porzucić oczekiwania, że wszystko zrozumiemy do końca. Im spektakl jest lepiej zainscenizowany i zagrany, kiedy nie dostrzegamy szwów między warstwami, tym rodzi się w mózgach widzów więcej pytań. Jeden z krytyków brytyjskich (prapremiera napisanego na zamówienie „Balkonu” odbyła się w Londynie w Art Theatre Club w kwietniu 1957 roku) wyraził się o tej sztuce ironicznie że... „tylko komputer mógłby zarejestrować wszystkie znaczenia i podać właściwą ich interpretację”. Rada jest prosta. Uzbrojwszy się w cierpliwość należy wycisnąć guzik analizatora i wcisnąć wrażliwość. W ten sposób może coś z „Balkonu” wyniesiemy.

Z wrocławskiej premiery w Teatrze Polskim niewiele można było wynieść. Stała się ona klasycznym przykładem przenoszonej ciąży. Z różnych powodów próby ciągnęły się kilka miesięcy, z różnych też powodów termin premiery był odkładany. To, co się urodziło nie jest wcale potworkiem. Fakt, że na razie wygląda nieco apatycznie, jest przyćmawione, niemrawe, mówi niewiele, oczami świeci, nadyma się, czasem parsknie znacząco.

Jest w tym przedstawieniu kilka efektownych (np. buszujący po burdelu rewolucjonista), a także oryginalnie (np. tresura klaczy — Ewa Kamas i Andrzej Szopa) pomysłanych scen. Jest parę dobrej próby aktorskich solówek (np. monolog Komendanta Policji — Krzysztof Bauman — po otrzymaniu



Najlepsza rola w „Balkonie” Komendant Policji (Krzysztof Bauman) z Irmą (Halina Skoczyńska).

Zdjęcia Adam Hawalej

wiadomości, że wszedł do nomenklatury). Jest trochę... rozpasania, to znaczy krocza po scenie, damy rozebrane od pasa w dół.

Są miejsca, w których wieje nudą (np. rozmowa między Irmą a Carmen — Halina Skoczyńska i Halina Rasiakówna), sceny zupełnie niepotrzebne (np. Biskup — Zygmunt Bielewski — pragnący samotnej kontemplacji) i sceny przerysowane (np. Bogusław Danielewski grający Sędziego, zabrnął tak daleko w groteskę, że zburzył rytuał sądu i rozminął się z intencjami autora). Nie ma za to admirała tonącego na rufie swojego okrętu, króla Francji i niemowlęcia domagającego się opieki czułości i kolyśanek. Nie ma też w tym przedstawieniu żadnego rytmu.

i nie czuje się pasji. Wszelkie emocje też gdzieś się ulotniły...

W innym teatrze może ten „Balkon” byłby nawet wydarzeniem, ale w tej firmie balkon ustawiony jest tak wysoko, że upadek z niego widoczny jest jak na dłoni. Bynajmniej nie odradzam nikomu spotkania z twórczością Geneta, choć jak na razie nie spełniła się ona w teatrze do końca. Taki trudny ten Genet, czy taki staroświecki — to ostatnie pytanie, które urodziło się w mojej głowie.

Teatr Polski we Wrocławiu — Jean Genet „Balkon” przekład Maria Skibniewska i Jerzy Lisowski, reżyseria Tadeusz Minc, scenografia Wojciech Jankowiak i Michał Jędrzejewski, muzyka Zbigniew Karnecki, choreografia Wojciech Misiuro, premiera styczeń 1987.